



arbeitlandia.eu
WSZYSTKO O PRACY W OPIECE W NIEMCZECH

nr 12

Praca za granicą
I kwartał 2017 | Poznań
www.arbeitlandia.eu
ISSN 2391-5597



Bezdomne opiekunki

„Nigdy nie jest za późno”

Historia z gotykiem w tle

Niemcy też emigrują

Miasto Karola

Magnesik z Grenlandii

Dostałam od zaprzyjaźnionej opiekunki pamiątkę z jej prywatnego wyjazdu. Magnesik na lodówkę z flagą Grenlandii. Flaga Grenlandii jest biało-czerwona, tak jak nasza polska flaga, z tym, że na środku ma koło symbolizujące tarczę. Górna część koła jest czerwona, dolna biała. Bardzo się ucieszyłam, to taka daleka, mało znana kraina. Inna bardzo fajna opiekunka zadzwoniła w święta Bożego Narodzenia z Australii, u nas było około godziny 15, szaro, buro, chłapa. U niej środek nocy, skarżyła się, że nie może spać, bo trochę się spiekła na słońcu, no i noc była bardzo ciepła. Martwiła się podróżą powrotną do Polski, miała kilkanaście godzin oczekiwania na samolot w Dubaju, nie wiedziała jak sobie ten czas zaplanować. Brzmi egzotycznie i budzi trochę zazdrości, prawda? Ale budzi też zastanowienie. Dlaczego opiekunki, które spędzając połowę czasu w roku na emigracji zarobkowej w Niemczech podejmują takie dalekie podróże? Jadą do dzieci i wunków. We wszystkie kierunki świata – do Ameryki Północnej, Południowej, do Australii, Afryki. Do wielu państw w Europie i Azji. Do dzieci, które wyjechały z Polski nie na krótko, po to żeby zarobić. Nie na dwa miesiące, na trzy, tylko prawdopodobnie na całe życie. Rozmawiałam o tym z koleżanką z pracy, Justyną. Ona ma szczęście, ma dwoje dorosłych dzieci, które jak na razie nie wybierają się za granicę w innym celu niż zwiedzanie. Mój jedyny syn wyjechał tylko na kilka miesięcy, na jeden semestr studiów na Litwę i wrócił. Na razie jeszcze nie ma sprecyzowanych planów na przyszłość, ale jego mocną stroną jest znajomość języków obcych. Na pewno łatwiej dostanie dobrą pracę gdzieś

za granicą niż w Polsce. Zastanawialiśmy się z Justyną, jak nazwać rodziców, których dzieci wyjechały za granicę na stałe. Dzieci, których rodzice pracują za granicą nazywa się eufemistycznie eurosierotami. Ta zależność działa też w drugą stronę, tylko nikt jej jeszcze nie nazwał. Jak nazwać mamę, której pięcioro dzieci mieszka na stałe za granicą? W Niemczech, USA, w Wietnamie, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Jak nazwać rodziców, których jedyna córka mieszka w Nowej Zelandii? Jak nazwać rodziców, których dzieci i wnuki są już w pełni zasymilowanymi londyńczykami? Co się będzie działo za kilkanaście lat z rodzicami dzieci, które ułożyły sobie życie za granicą? Jeżeli zabraknie sił i zdrowia na samodzielne życie w domu – pojedziemy spędzić starość np. w Meksyku czy na Wyspach Książęcych? Będziemy chcieli za cenę bliskości z rodziną zostawić swoje przyzwyczajenia, znajome zakątki, możliwość porozumienia się po polsku wszędzie i z każdym? Czy będziemy przeżywali to samo co Niemcy? Będziemy spędzali swoją starość z opiekunkami z krajów położonych na wschód od Polski, albo z któregoś przeludnionego państwa azjatyckiego. Nie zazdroścę żadnej z pań opiekunek podróży. Martwię się o nie. Martwię się o siebie. Boję się, że w Polsce będziemy mieli niedługo amerykańską specjalność – ghost town (miasta i wsie opuszczone przez mieszkańców, najczęściej ze względu na emigrację z przyczyn ekonomicznych).

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego sprzed trzech lat, z Polski wyemigrowało ponad 2,3 mln osób..

Redaktor Naczelny
Dorota Lewandowska

WYDAWCA: Carework Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Spółka komandytowa, 60-246 Poznań, ul. Winklera 1

SIEDZIBA REDAKCJI: ul. Winklera 1, 60-246 Poznań, tel. 61 662 10 81

REDAKTOR NACZELNY: Dorota Lewandowska, tel. 602 818 040

DZIAŁ REKLAMY: Małgorzata Sołtys, tel. 32 336 90 60

DRUK: Drukarnia MATRIX

ZDJĘCIA: FOTOLIA

Bezdomne opiekunki

Pracujesz bardzo dużo, poświęcasz swoje życie i zainteresowania po to, aby poprawić los dzieci. Kiedy już nie możesz albo nie chcesz dłużej pracować, okazuje się, że nie masz gdzie wracać....

Wszystko dla córki

Barbara jest wdową od 20 lat, ma jedną córkę. Po przejściu na wcześniejszą emeryturę miała w sobie pełno energii. W jej małym mieszkanku pojawił się najpierw zięć, a potem śliczna wnusia. Młodzi chcieli się budować ale brakowało pieniędzy. Wyjechała. Przez pierwsze dwa lata przyjeżdżała do domu na 4 tygodnie w roku – co kwartał na kilka dni. Młodzi dostali kredyt, ona dołożyła swoje zarobki i budowa małego domku ruszyła pełną parą. Po roku młodzi mogli się wprowadzić na swoje. Niestety rata kredytu była coraz większa (frankowicze), brakowało pieniędzy na wyposażenie. Pojawił się kupiec na jej mieszkanko. Córka z zięciem go przyprowadzili. Pomyślała sobie – po co mi to mieszkanie, gdzie będę sama siedziała. I tak ciągle jestem w rozjazdach. Lepiej mi będzie na stare lata przy rodzinie. Sprzedała. Następne cztery lata pracowała wciąż intensywnie, żeby im pomóc jak najszybciej spłacić kredyt. Zresztą lubi pracę ze starszymi osobami, odnalazła się w pracy w opiece, lepiej niż wcześniej w pracy urzędniczej. W międzyczasie przybyła jej jeszcze jedna wnuczka. Nie urodziła się całkiem zdrowa, trzeba było wydać dużo pieniędzy na prywatne leczenie, żeby dać małej szansę na normalne życie. Basia te pieniądze zarobiła. Nawet się nie zorientowała, kiedy przeleciało jej 11 lat pracy w opiece nad osobami starszymi w Niemczech. Z rzutkiej 55-latki stała się trochę już zmęczoną ciągłymi wyjazdami 66-latką. Postanowiła, że koniec z pracą. Emeryturę miała niezłą, cieszyła się na myśl, że będzie mogła w końcu pobyć w gronie rodzinnym. Tylko okazało się, że bliscy nie bardzo się cieszą z jej powrotu... Dom, który wybudowała córka z zięciem był nieduży. Jej powrót na stałe okazał się niewygodny. Parter domu zajmował salon połączony z kuchnią. Tam mieszkała, jak wpadała na kilka – kilkanaście dni do domu. Na górze były w sumie 4 pokoje ale jeden córka przerobiła na garderobę. Rachunek był prosty – jedna sypialnia dla córki z zięciem, druga dla jednej wnuczki, trzecia dla drugiej wnuczki. Rezygnacja z garderoby – nie, tego sobie córka nie wyobrażała. Zaproponowali jej, żeby wynajęła sobie kawalerkę, będą się dokładali do czynszu. Będzie jej wygodniej, dziewczynki są takie hałaśliwe i żywiołowe. Basia, która oddała wiele lat swojego życia obcym ludziom w trosce o swoich bliskich została właściwie bez dachu nad głową. Płacze kiedy opowiada swoją historię i trudno nie płakać razem z nią. Nie tak sobie wyobrażała swoje życie na emeryturze. Już dwa razy musiała się przeprowadzać. Raz, bo w bloku gdzie były same mieszkania na wynajem było dużo studentów i nie dało się tam mieszkać. Drugi

raz, ponieważ właściciel mieszkania postanowił je sprzedać. Za każdym razem nowe otoczenie, nowi sąsiedzi, inna droga do sklepu, do lekarza. Barbara jest realistką, wie, że nie ma już szansy na zarobienie na kupno nowego, choćby malutkiego mieszkanka. Wie też, że w jej



wieku nie dostanie kredytu. Córka „szczodrze” jej obiecała, że jak podupadnie na zdrowiu to wezmą ją do siebie. Barbara ma inny plan. Upatrzyła sobie prywatny dom spokojnej starości. Na szczęście nie wszystko co zarobiła oddawała w ostatnich latach rodzinie. Jeszcze kilka razy pojedzie do Niemiec. Żeby się nie bać, że na stare lata dostanie składane łóżko w garderobie.

Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu

Małgosię rodzina również zawiodła na całej linii. Ona zawsze marzyła o malutkim domku na wsi. Takim z małym ogródkiem i miejscem na kilka kurek, żeby były świeże jajka. Och, ciasto z takich jajek jest takie żółciotkie i jajecznicza smakuje zupełnie inaczej. Kuzynka miała do sprzedania taki dom. Jej siostra miała duży dom obok, zostały obie same, dwa domy były im niepotrzebne. Małgosia z dwójką dzieci i mężem mieszkała w dwupokojowym mieszkaniu ze ślepą kuchnią w bardzo starej kamienicy. Prywatny właściciel nic nie robił, nie naprawiał. Schody były w takim stanie, że tylko kwestią czasu było kiedy się zawalą. Skargi do nadzoru budowlanego nic nie dawały. Czynsz był niewspółmiernie wysoki w stosunku do wielkości i komfortu mieszkania. Małgosia pojechała do Niemiec zapracować na swój wymarzony domek. Kuzynka obiecała, że poczeka 2-3 lata ze sprzedażą, właśnie na nią. Oczywiście bez kredytu by się nie obeszło, ale domek był naprawdę relatywnie niedrogi. Gośka każde zarobione euro wysyłała do Polski. Miała wspólne konto bankowe z mężem, jak większość małżeństw. Nigdy nie zajmowała się rachunkami, to mąż był tym, który załatwiał wszystkie małe i duże formalności. To mąż ze starszym synem, liczyli ile im potrzeba, jakie będą przyszłe odsetki od kredytu,

ile trzeba będzie wydać na niezbędne naprawy i remonty w wymarzonej domku Małgosi. Ona zaciskała zęby i intensywnie pracowała. Do domu wpadała na kilka dni, żeby zobaczyć bliskich, odetchnąć trochę od nieszczęść starości. Naładować baterie i ruszać dalej. W domu widziała dużo zmian – nowy wielki telewizor, komputer u synów i męża. Kiedyś zapowiedzieli jej niespodziankę i przyjechali po nią na dworzec samochodem. Prawie nowym. Trochę się dziwiła skąd mają na to pieniądze. Mąż mówił, że dostał dobrą pracę w firmie budowlanej, synowie też podobno pracowali razem z nim. Dzisiaj mówi, że instynkt zawiódł ją na całej linii. To było dokładnie dwa lata i jeden miesiąc od czasu, kiedy zaczęła wyjeżdżać do Niemiec, do opieki. Źle się czuła i przyjechała do domu na dłużej, żeby się podkurować. Przyszedł listonosz z listem poleconym. Nakaz zapłaty zaległego czynszu za ponad pół roku. Myślała, że to pomyłka, że to przecież niemożliwe. Niestety to była prawda. Ani mąż ani synowie przez te dwa lata nie pracowali. Żyli sobie wygodnie z tego, co przysyłała. Samochód kupili na raty, których wartość wynosiła prawie połowę tego, co miesięcznie zarabiała.

Na czynsz nie wystarczało. Małgosia nie płacze tak jak Basia, jest niewiarygodnie wściekła. Na swoich bliskich, ale przede wszystkim na siebie. Że była taką idiotką. Że jej mąż i synowie tak bardzo ją zawiedli. Że pozwoliła na to, żeby roztrwonili tak ciężko zarabiane pieniądze i jeszcze wpędzili ją w długi. Przez nich nie tylko rozwiąły się jej marzenia o domku na wsi, ale prawie straciła dach nad głową. Podpisała ugodę z właścicielem mieszkania, założyła osobne konto bankowe. Dalej pracuje w opiece w Niemczech, ma dopiero 48 lat. Wysyłała im początkowo pieniądze na życie ale potem sobie powiedziała – basta. Muszą iść do pracy. Ona płaci czynsz, prąd i wodę. Na jedzenie muszą zarobić sami. Stan techniczny budynku jest coraz gorszy i Małgosia boi się, że za kilka lat nie będzie miała gdzie wrócić. Kuzynka sprzedała już dom, nie chciała dłużej czekać. Gośka jest jednak pozytywnie i bojowo nastawiona – zdobędzie kiedyś swój wymarzony domek na wsi. Musi tylko jeszcze kilka lat popracować. Słyszała, że są dobre okazje na domki na wsi w Niemczech, blisko granicy. Obiecała, że zaprosi nas za kilka lat na żółciutkie ciasto z jajek od własnych kurek. Oby się spełniło!

„Nigdy nie jest za późno”

Filmu o tym tytule jeszcze nie ma. Ale będzie. To będzie film dokumentalny o pracy w opiece, ale w pozytywnym aspekcie. Opiekun osoby starszej to ktoś szczególny w życiu starszego człowieka. Na tyle szczególny, że wzbudza zainteresowanie mediów, które chcą przekazywać wyjątkowy wizerunek tej pracy.

Cytując za Wikipedią: „Edward jest trójjęzyczny i trójkulturowy: polsko – francusko – angielski”. Mowa o Edwardzie Porembnym, znanym reżyserze i producencie filmów dokumentalnych. Polska część kulturowości reżysera wyraża się przez zainteresowanie problemami rodaków. Warto wspomnieć o przynajmniej dwóch filmach związanych z naszym krajem – „Już jestem” (Here I am) z 2011 roku o zagadnieniu in vitro w Polsce i „Jestem Kuba” (I am Kuba) z 2014 roku o dzieciach, których rodzice musieli wyjechać do pracy za granicą. Polak za granicą to świetny materiał na szereg produkcji filmowych. Wielu z nas emigruje z kraju w poszukiwaniu innego miejsca na własne życie, ale też wkraczamy w życie innych. W poszukiwaniu tematów do następnych filmów Pan Edward Porembny skontaktował się z naszą redakcją. Jest pod głębokim wrażeniem roli, jaką pełnią w życiu niemieckich seniorów opiekuńcy i opiekunowie osób starszych z Polski.

Niemieckie media są pełne reportaży i filmów dokumentalnych pokazujących wartościową, trudną pracę opiekunów. Są one z reguły oparte na montonnej kanwie – schorowani, samotni starsi ludzie, dla których jedyna możliwość ubrania się, zjedzenia posiłku, wyjścia na spacer to zatrudnienie bezrobotnej pani czy pana z Polski. Zawsze jakaś scenka z pomocą przy zakładaniu butów, kapci czy sweterka, posiłek na stole, czasami spacer z wózką inwalidzką. I oczywiście opiekunka, która opowiada o trudnościach w znalezieniu pracy w kraju. Do tego zaznaczenie nieodłącznego elementu pracy za granicą, jakim jest tęsknota za domem – rozmowa telefoniczna z rodziną w Polsce. Te wszystkie reportaże są naprawdę podobne do siebie.

Pan reżyser zauważył trochę inny aspekt pracy z osobami starszymi. Starość to nie tylko beznadziejność a opiekun to nie tylko strażnik na czas, który pozostał...

Dajemy przecież nadzieję i możliwości. Dajemy ludziom starszym nowe natchnienie na spędzenie starości nie w oczekiwaniu na nieuniknione ale w oczekiwaniu na spełnienie niespełnionego. Każdy z nas ma marzenia. Często na spełnienie tych marzeń nie ma po prostu czasu, a kiedy na starość wyteścniiony czas wolny staje





Niemcy też emigrują (za pracą i nie tylko)

Wielu naszych rodaków traktuje Niemcy jak kraj mlekiem i miodem płynący. Dobre zarobki i wysokie świadczenia socjalne powodują, że jest on jednym z najczęstszych kierunków imigracji zarobkowej, zarówno wśród Europejczyków, jak i przybyszów z innych państw. Czy to oznacza, że nasi zachodni sąsiedzi opuszczają swój kraj tylko podczas wakacyjnych wojaży? Statystyki wskazują na coś zupełnie innego.

Emigracja w liczbach

Dane udostępnione przez Eurostat (Europejski Urząd Statystyczny), niemiecki Federalny Urząd Statystyczny oraz polski GUS (Główny Urząd Statystyczny) dowodzą niezbitnie, że w ostatnich latach liczba Polaków i Niemców opuszczających swoje ojczyzny była bardzo podobna – co jest trochę mniej zaskakujące biorąc pod uwagę wyższą liczbę ludności Niemiec. Przykładowo w roku 2013 kraj zza naszej zachodniej granicy opuściło ponad 259 tys. osób, podczas gdy rodzime statystyki wskazały ubytek ludności oscylujący wokół 276 tys. Podobnie było rok później: niecałe 325 tys. osób opuściło Niemcy, a Polskę ponad 268 tys. Brzmi niepokojąco? Pewnie tak, ale analizując sytuację ludnościową danego kraju najważniejsze dane to te, które określają tzw. saldo migracji, czyli różnicę pomiędzy napływem a odpływem osób. Tutaj Niemcy biją nas na głowę – w 2013 roku mogli oni pochwalić się dodatnim saldem migracji w wysokości 433 tys. osób, podczas gdy Polska odnotowała spore saldo ujemne (-56 tys. osób). Dużo mniej korzystne są dla Niemiec statystyki dotyczące wieku najczęściej emigrujących osób. Wskazują one niezbitnie, że na wyjazd z kraju decydują się przede wszystkim osoby młode w wieku produkcyjnym, w przedziale od 25 do 35 lat. Często są to małżeństwa z małymi dziećmi lub osoby, które w najbliższym czasie prawdopodobnie zdecydują się na posiadanie potomstwa, a to nie tylko obala mit niemieckiego emeryta spędzającego jesień życia pod palmami, ale także niekorzystnie wróży strukturze demograficznej tego kraju.

Dlaczego Niemcy decydują się na emigrację?

Powody emigracji naszych zachodnich sąsiadów są mniej oczywiste niż nasze. Wiadomo, Polacy wyjeżdżają głównie w poszukiwaniu pracy i wyższych standardów życia.

Czego więc za granicą szukają Niemcy, obywatele kraju, w którym o pracę nie jest trudno, a pomoc państwa pozwala osobom bezrobotnym na godne życie? Odpowiedź może wydawać się trochę zaskakująca, gdyż zarówno mieszkańcy dużych niemieckich miast, jak i innych europejskich aglomeracji opuszczają swoje kraje przede wszystkim w poszukiwaniu spokoju. Wciąż rosnące



tempo życia, pogoń na pieniędzmi, wszechogarniający konsumpcjonizm – szczególnie widoczny w niedawnym świątecznym okresie – oraz wysoki wskaźnik zagęszczenia ludności powodują dyskomfort, który dla niektórych jest trudny do zniesienia. Niemcy wybierają więc USA, Kanadę, Australię i Nową Zelandię albo senne miasteczka hiszpańskich wybrzeży, często za cenę niższych zarobków. Chętnie przenoszą się też do Szwajcarii - jej ewidentnym plusem jest brak trudności językowych. Nie bez wpływu na ich decyzję są także problemy społeczne i polityczne, z którymi borykają się kraje Unii Europejskiej. W tym zakresie za szczególnie uciążliwe uznaje się konflikty na tle narodowościowym i wyznaniowym, wysoki poziom przestępczości, trudności w dostępie do opieki zdrowotnej czy niezadowolający system szkolnictwa.

Styl życia i jego jakość nie są jedynymi przyczynami emigracji. Niemcy także wyjeżdżają do pracy, ale sylwetka statystycznego emigranta zza naszej zachodniej granicy jest nieco inna niż ta, którą znamy z własnego ogródka. Często wyjeżdżają bowiem młodzi i doskonale wykształ-

cenili ludzi. Są oni na tyle przedsiębiorczy, że nie obawiają się trudności związanych z przeprowadzką ani utraty miękkiej poduszki niemieckiego socjału. Za granicą zakładają własne firmy, zarabiają dobre pieniądze i cieszą się świętym spokojem albo kontynuują karierę naukową na zagranicznych uczelniach (zgodnie z danymi z 2010 roku co siódmy doktorat z zakresu nauk ścisłych, który napisany został przez osobę niemieckiego pochodzenia, obroniony został w USA, gdzie mieszka także trzy czwarte niemieckich noblistów). Mniej spokojne są za to niemiec-

kie władze. Opisane zjawisko jest typowym drenażem mózgów, na którym państwo traci dwa razy – pierwszy, ze względu na siły i środki włożone w wykształcenie takiej osoby i drugi, podejmując wysiłki zmierzające do sprowadzenia z zagranicy fachowców, których brak doskwiera wysoko rozwiniętej niemieckiej gospodarce. Luki tej nie zapełniają bowiem imigranci z innych państw, którzy często są pracownikami niewykwalifikowanymi.

Małgorzata Sołtys

Czy Polacy zapłacą za przejazd niemieckimi autostradami?



Osiągi swojego samochodu najlepiej sprawdzać w Niemczech. Gęsta sieć autostrad w doskonałym stanie i niemal legendarny brak ograniczeń prędkości dla samochodów osobowych zachęca do docisnięcia gazu – czego dla własnego bezpieczeństwa nie polecamy. Niewątpliwym plusem jest także cena, a konkretnie jej brak. Tu jednak sprawa robi się bardziej skomplikowana.

Pan płaci, pani płaci

Już ponad dwa lata temu niemiecki rząd postanowił wprowadzić opłaty za korzystanie z autostrad, które de facto obciążać miały jedynie kierowców z zagranicy. Co prawda, uiszczać mieli je także obywatele RFN, ale projekt przewidywał równoległe obniżenie podatku od pojazdów drogowych zarejestrowanych u naszych zachodnich sąsiadów, co skutkowałoby ewidentną dyskryminacją osób niezasilających kont niemieckiego fiskusa.

Na takie plany – szczęśliwie dla nas – zareagowała Komisja Europejska. Uznała je za niedopuszczalne w świetle unijnej zasady równego traktowania obywateli wszystkich państw członkowskich i doprowadziła do wstrzymania ich wejścia w życie. Niestety jedynie do czasu. Pomimo

wciąż płynących ze strony Brukseli zastrzeżeń odnośnie niemieckich planów, Berlin poinformował ostatnio, że opłaty za korzystanie z autostrad zaczną obowiązywać po wyborach parlamentarnych planowanych na jesień 2017 roku. Według doniesień niemieckiej prasy 10-dniowa winieta może kosztować nawet 15 euro, a dwumiesięczna – do 22 euro. Ostateczne stawki nie zostały jeszcze ogłoszone przez rząd.

Dużo nie może więcej

Zaplanowany system opłat dotyczyć ma tylko samochodów osobowych o masie nieprzekraczającej 3,5 tony. Nie oznacza to bynajmniej, że po Niemczech warto będzie poruszać się małą ciężarówką. Kierowcy pojazdów powyżej 7,5 tony muszą wykupywać winiety już od października 2015 roku (wcześniej system ten dotyczył ciężarówek powyżej 12 ton). Wysokość opłaty zależy od liczby osi pojazdu i klasy emisji spalin – wiadomo, ekologia przede wszystkim.



Na koniec trochę optymizmu: wyniki przyszłorocznych wyborów w ojczyźnie Goethego nie są jeszcze znane. Można mieć nadzieję, że nowy rząd nie będzie kontynuować wysiłków swoich poprzedników, zmierzających do obciążenia kierowców kosztami utrzymania autostrad. Ale tego dowiemy się najwcześniej za rok.

Małgorzata Sołtys

Deutsch ist einfach

einfach!



No właśnie. Co może znaczyć słówko „*einfach*” w języku niemieckim? Przyjrzelśmy się dokładniej. Nie jest to takie proste (*einfach*) jak się wydaje. To miłe słówko może być przymiotnikiem (czyli odpowiadać na pytanie jaki? jaka? jakie?) lub przysłówkiem (odpowiada na pytanie jak?) ale również występuje jako partykuła (nieodmienna część mowy, która nie posiada samodzielnego znaczenia).

Wyrazu „*einfach*” jako przymiotnika użyjemy w następujących sytuacjach:

- kiedy chcemy określić, że coś jest pojedyncze, a nie np. podwójne czy potrójne. Pojedynczy węzeł – *einfacher Knoten*. Jedna dawka – *einfache Dosis*;
- jeżeli coś jest jednorazowego użytku – *einfache Ausfertigung*;
- kiedy chcemy powiedzieć, że coś jest łatwe, nieskomplikowane. Proste zadanie – *einfache Aufgabe*;
- kiedy kupujemy bilet na podróż tylko w jedną stronę a nie tam i z powrotem – *einfache Fahrkarte*;
- gdy chcemy powiedzieć, że jakiś człowiek jest prostolinijny – *einfacher Mensch*.

Jako przysłówek „*einfach*” ma także różne zastosowanie:

- gdy określamy, że jest bardzo łatwo, prosto. Za bardzo sobie to ułatwiasz – *Du machst es dir zu einfach*;
- jeżeli coś jest przystępne, łatwe do zrozumienia. Prosto wyjaśnić – *einfach erklären*.

W roli partykuły „*einfach*” może towarzyszyć takim wyrażeniom:

- gdy chcemy podkreślić, że coś jest bezwarunkowe, niezależne od okoliczności. Po prostu wyjść – *einfach weggehen*. Po prostu zniknąć – *einfach verschwunden*;
- może również podkreślać moc wyrażenia. To się po prostu nie uda – *es klappt einfach nicht*. Nic z tego po prostu nie będzie – *es will einfach nichts werden*.

W pracy w opiece nad osobami starszymi w Niemczech bardzo ważnym sformułowaniem, oddającym istotę zadań opiekunki jest „*einfach da sein*” – po prostu być na miejscu.

W języku polskim wyraz „prosty” odnosi się także do określenia kształtu czegoś co nie jest zakrzywione – linia prosta, kąt prosty, prosta droga. Mówimy także o krewnych w linii prostej oraz o prostych włosach. W języku

niemieckim musimy uważać, żeby przy tych określeniach nie zastosować po prostu (*einfach*) kalki językowej. Linia prosta po niemiecku to *gerade Linie* lub *die Gerade*. Kąt prosty to *rechter Winkel*. Prosta droga (i ta biegnąca bez zakrętów i ta z równą nawierzchnią) to *gerade Straße*. Krewny w linii prostej to *Verwandte in gerader Linie*, a proste włosy – *glatte Haare*.

Konsultacja językowa: mgr Anna Wydrych

Po prostu – Deutsch ist einfach!

Spätzle – słynne niemieckie kluski



Każda prawdziwa szwabska gospodyni domowa ma własny sposób na robienie szpecli. To niewielkie, długie kluseczki, wyrabiane w podstawowej wersji z ciasta z jajek, mąki i wody, które stanowią przedmiot niemieckiej kulinarnej dumy narodowej. W 2012 roku Schwäbische Spätzle zostały uznane za chronioną patentem Unii Europejskiej potrawą regionalną. Kto nigdy nie jadł prawdziwych szpecli, nie będzie w stanie zrozumieć, na czym polega ich fenomen. Obrazoburcy uważają, że jest to odpowiednik polskich lanych klusek albo klusek kładzionych, które wrzuca się do wrzątku w trochę inny sposób. My tak nie uważamy. Pomimo prostej i podobnej receptury do tych polskich przysmaków, Spätzle (zwane również Spatzen lub Spätzla) mają swój wyjątkowy smak. Może decyduje o tym właśnie inny sposób wrzucania do wrzątku? Klasyczny przyrząd potrzebny do zrobienia tych klusieczek to deska do szpecli, czyli Spätzlebrett. Wygląda jak drewniana deska do krojenia, ale ma ścięty ukośnie koniec. Gotowe ciasto należy rozsmarować cienką warstwą na takiej desce. Teraz potrzebujemy następnego przyrządu – rodzaj szerokiej łopatkii lub nożyka do odcinania cienkich klusieczek i zsuwania ich bezpośrednio z Spätzlebrett do wrzątku. Taki przyrząd nazywa się Spätzleschaber lub Schaber. Dla mniej doświadczonych w kuchennych potyczkach amatorów szpecli oraz dla tych bardziej leniwych, wymyślono oczywiście różnego rodzaju maszynki. Noszą ogólną nazwę Spätzlepresse (także



mniej znaną Spätzleschwob). Niektóre wyglądają jak klasyczna tarka z grubymi oczkami, ale mają podgięte specjalnie brzegi. I tak zwykła tarka uzyskuje dumną nazwę „Spätzlehebel”. Do kompletu potrzebny będzie Schaber,

można też kupić taką „tarkę” z zamontowanym na stałe nożykiem do przecierania ciasta. Dla bardzo wygodnych powstały Spätzlepresse podobne do prasiek do czosnku tylko znacznie większe. Bardziej wyrafinowane modele mają fabrycznie nieregularny kształt otworów, przez które przechodzi ciasto, żeby nadać klusieczkom różnorodny kształt, bardziej podobny do takich krojonych ręcznie z deseczki. Są też produkowane specjalne okrągłe nakładki na garnek o średnicy pokrywki, które nazywają się „Spätzlesieb”. Do ich użycia będzie potrzebny oczywiście Schaber. Zastępczo można wykorzystać także przecierak do warzyw, który w Niemczech nosi wdzięczną nazwę Flotte Lotte (również Passiergärät, Passiermühle). Ilość pomysłów na ułatwienie domowego wyrobu Spätzli świadczy najbardziej wymownie o tym, jak ważne miejsce zajmuje ta prosta potrawa w niemieckiej kuchni tradycyjnej. Dla porównania, w przypadku polskich lanych klusieczek, jedynym dodatkowym przyrządem kuchennym, jaki można użyć dla ułatwienia sobie pracy, jest lejek. Ale też ilość pomysłów na wykorzystanie Spätzli jako podstawy do obiadu czy kolacji jest niewspółmiernie większa niż w przypadku lanych klusek. Do ciasta dodać można zmieniające jego smak ziemniaki, zioła, sery. Spätzle mogą stanowić uzupełnienie mięsnego posiłku – zamiast ziemniaków czy makaronu. Mogą stanowić samodzielne danie – polane masłem z cebulką czy prostym sosem. Odsmaża się je, zapieka, przypieka i uszlachetnia ich skład na kilkadziesiąt sposobów – z kapustą, orzechami, pesto, jajkami, szpinakiem, śmietaną, soczewicą, kiełbaskami. Są czasami dodatkiem do zupy. Bardzo rzadko przyrządza się je na słodko. Znane głównie nad Jeziorem Bodeńskim słodkie Apfelspätzle przygotowuje się podobnie jak u nas ryż z jabłkami i cynamonem. W niektórych regionach Badenii Wirtembergii wyrabia się klusieczki z takiego samego ciasta i z taki samym zastosowaniem jak Spätzle, z tym, że są one krótkie i bardziej okrągłe. Nazywają się Knöpfle i również podlegają unijnym regulacjom prawnym o potrawach regionalnych. Dla tych, którzy nabrali apetytu podajemy podstawowy przepis na ciasto na klasyczne Spätzle lub Knöpfle: 300 gram mąki, 3 jajka, 100-150 ml wody. Wyrobite z tych składników ciasto powinno być gęste i elastyczne, ale nie powinno się rozrywać.



Miasto Karola

Karlsruhe to drugie, co do wielkości, miasto w Badenii-Wirtembergii. Położone w zachodniej części landu w niewielkiej odległości od Francji – z centrum miasta do granicy jest ok. 20 km. Karlsruhe ma w Niemczech renomę spokojnego, przyjaznego ludziom miejsca. Polecamy je zwłaszcza osobom, które lubią słońce – Karlsruhe ma najwięcej dni słonecznych w roku ze wszystkich niemieckich miast!

Jego nazwa pochodzi od imienia margrabiego Badenii, Karola Wilhelma von Baden-Durlach, który założył je w 1715 w lesie Hardt. Legenda mówi, że do założenia Karlsruhe margrabiego zainspirował sen, który miał w trakcie drzemki na polowaniu w lesie Hardt. Inni twierdzą, że tak naprawdę powodem przeprowadzki była ucieczka od żony Magdaleny Wilhelminy, którą margrabia zostawił w starej rezydencji w Durlach. Jak było w rzeczywistości – tego się nie dowiemy, ale miasto jest na tyle interesujące, że warto je odwiedzić i zwiedzić.

W mieście

Centrum miasta zaskakuje niezwykłym geometrycznym układem topograficznym. Karlsruhe założono na planie koła, którego środek wyznacza wieża pałacu. Koło podzielono na 32 rozchodzące się promieniście aleje. Dziewięć z nich tworzących razem kąt prosty wyznaczyło ulice miasta, a resztę stanowiły aleje parkowe. Z powodu regularnego układu ulic i alei rozchodzących się od pałacu Karlsruhe nazywane jest „Fächerstadt” – Miasto Wachlarzowe. Promienisty układ ulic widoczny jest do dzisiaj.

Schloss Karlsruhe prawie przez 200 lat służył jako siedziba margrabiego, a następnie rezydencja elektorów i Wielkich Książąt Baden. Zamek rozczaruje osoby oczekujące barokowych i pełnych przepychu wnętrz. We wrześniu 1944 roku schloss został prawie w całości zniszczony w trakcie nalotów przez bomby zapalające. Po wojnie zdecydowano się odbudować go tylko z zewnątrz. Wnętrze zostało dostosowane do potrzeb muzeum Badisches Landesmuseum, które ma swoją siedzibę w zamku od 1921 r.

Muzeum można zwiedzać bezpłatnie w każdy piątek między 14 a 18. Przy okazji wizyty w tym miejscu warto wdrapać się na zamkową wieżę, z której roztacza się imponujący widok na Karlsruhe i okolicę, a koncentryczny układ miasta jest widoczny, jak na dłoni. Co ciekawe

wieża była pierwotnie budowlą wolnostojącą. Z zamkiem została połączona dopiero w drugiej połowie XVIII wieku w trakcie przebudowy rezydencji.

Na skraju ogrodu zamkowego znajduje się ogród botaniczny, położony obok oranżerii. Podziwiać można w nim 40 tys. odmian roślin z całego świata, w tym 20 interesu-



jących drzew z różnych kontynentów. Wstęp do otwartej przestrzeni ogrodu, gdzie znajdują się duża fontanna, urocz rzeźby oraz restauracja usytuowana w dawnym ogrodzie zimowym jest bezpłatny. Bilet do szklarni, w których znajdują się kaktusy, sukulenty i wiele innych roślin tropikalnych kosztuje 2 euro. Osobom, które zamiast roślin wolą zwierzęta polecamy wizytę w pięknym ogrodzie zoologicznym. Bilet kosztuje 10 euro. Szczególnie warto wpaść tam w porze karmienia fok i pingwinów.

Od wieży zamkowej na północ przez park prowadzi tzw. niebieski promień – ułożony z granatowych kafli chodniczek, który prowadzi do Majoliki – manufaktury wyrobów ceramicznych ufundowanej przez Fryderyka Wilhelma w 1901 r. Są tu warsztaty, muzeum i salon pokazowy dzieł młodych artystów, którzy tworzą ceramikę artystyczną i użytkową. Warto tam zajrzeć i pooglądać ciekawe formy. Można także coś kupić, ale ceny są dość wysokie (filiżanka albo kubek to wydatek ok. 50 euro).

Rzeczywiste centrum miasta tworzy rynek z piramidą (Marktplatz mit Pyramide). Piramidę wybudowano

Karlsruhe bywa także określane mianem sądowej stolicy Niemiec. Osobom zainteresowanym polityką i współczesną historią polecamy szczególnie wizytę w Sądzie Najwyższym (Bundesgerichtshof) i Federalnym Trybunale Konstytucyjnym (Bundesverfassungsgericht). Oba sądy można zwiedzić po wcześniejszym ustaleniu terminu.

Odrobineę dalej

Karlsruhe bywa określane także mianem „Tor zum Schwarzwald” – Bramy do Szwarcwaldy. Położone na północ od

Fantastyczną propozycją może okazać się rejs statkiem po Renie. Z „MS Karlsruhe” można dotrzeć za ok. 22 euro do Spiry (Speyer) z największą w Europie katedrą cesarską albo do Strassburga (ok. 45 euro). Bilety na statek można kupić w Informacji Turystycznej naprzeciwko kolejowego dworca głównego w Karlsruhe.

Olga Lisowska

Krzyżówka					wygięty pręt	▼	ma kiepski refleks dawne Inflanty	▼	ziemia krótki miecz	sąsiadka Polki	▼	pobory aktora kaczan kukurydzy	▼	miś z bajki mały puchacz	▼	
fragment kadłuba statku	▼	czarny wierzchowiec	▼	duma sokoła	model opła	▼	między Dniestrem a Bohem	▶	3				tłacza się głównia, opalone drzewo	▶		
▶			▼	ślaska rozrywka karciana	▶				zupka w proszku		państwo w Afryce instrument dęty	▶		5		
można go zakasać		dyskiem, oszczepem posąg	▶				...sodu, saletra chilijska	▶	pejzaż	▶			sluga, niewolnik		pojazd konny	gąsienica
▶		▼		awantura o coś np. pływakka	▶	▼				rys stepowy	▶		▼		▼	▼
tatarska niewola	szubrawiec		wzór, ideał miękki metal	▶			w parze z Warszawem	▶	kurort w Belgii	▶		"Luba-szenko, aktor"	▶	kolega liryka		chodak
niejedna w parku	ocena	▶	▼			roślina z rzepami	▶	1		Julia ..., zagrała w „Pretty Woman”	▶				▼	
▶		2		splącana przez dłużnika	▶				schronienie	▶			uciążliwy chwast	▶		
zbyttnia śmiałość	górska krawędź	▶				studnia krasowa	▶				trunek	▶				4
▶				... Dymna, Marysia w „Znachorze”	▶				przy-padek	▶			narzuta na łóżko	▶		

Prosimy o przesyłanie prawidłowych odpowiedzi pod adres Redakcji: Arbeitlandia, ul. Winklera 1, 60-246 Poznań, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”, do dnia 15 kwietnia 2017 roku. W drodze losowania wyłonimy zwycięzcę, który otrzyma bon o wartości 100 PLN do drogerii Rossmann. Fundatorem nagrody jest CareWork – www.carework.pl. Laureatką ostatniej krzyżówki jest Pani Halina Kulik z Bydgoszczy – serdecznie gratulujemy!

GWARANTUJEMY:

- ✿ Zatrudnienie na podstawie umowy zlecenia,
- ✿ Wynagrodzenie od 950 do 1600 EUR „na rękę”,
- ✿ ZUS zgodnie z obowiązującymi przepisami,
- ✿ Formularz A1 i kartę EKUZ,
- ✿ Rzetelną informację o tym, czego możesz oczekiwać na miejscu,
- ✿ Wynagrodzenie w EUR lub w PLN – wybór należy do Ciebie!

PEWNA PRACA ATRAKCYJNE ZAROBKI BEZPIECZNY WYJAZD



NASZE ODDZIAŁY:

Oddział w Poznaniu

ul. Winklera 1
60-246 Poznań
☎ 61 662 10 81 lub 82

Oddział w Gliwicach

ul. Dolnych Wałów 9
44-100 Gliwice
☎ 32 336 90 60

Oddział w Legnicy

ul. Pocztowa 7
59-220 Legnica
☎ 76 871 96 01

Oddział w Lesznie

ul. Dworcowa 1
64-100 Leszno
☎ 65 511 45 50

Oddział we Wschowie

ul. Kuśnierska 4
67-400 Wschowa
☎ 65 520 47 18

Oddział w Żarach

ul. Chrobrego 17
68-200 Żary
☎ 68 372 39 43

Oddział w Nysie

ul. Siemiradzkiego 2/3
(przy Rynku)
48-300 Nysa
☎ 664 008 434